

# WSZYSTKO PROSTE

IZABELLA  
CYWIŃSKA

Był rok 1973, gdy po raz pierwszy Kazio przyjechał do naszego teatru w Kaliszu, żeby zrobić scenografię do... *Między ustami a brzegiem pucharu* Rodziewiczówny. Gdy w poprzedzającej to rozmowie telefonicznej nieśmiało proponując wielkiemu Wiśniakowi udział w realizacji tej melodramy zaczęłam się krygować, Kazio przerwał mi, zdecydowanie broniąc prawa widowni do wzruszeń i łez, "najważniejsze jak się tę opowieść zrobi w teatrze" - skończył.

I żeby było bardziej patriotycznie, namówił mnie, by akcję sztuki przenieść w wiek XIX, tuż po upadku Powstania Styczniowego. Bohaterowie nosili więc na scenie żelazną kutą biżuterię, były czarne kostiumy i biały śnieg padał podczas pojedynku toczonego o cześć dziewicy. A na balu Marta Woźniak konspiracyjnym wysokim sopranem śpiewała patriotyczne songi.

Żałoba narodowa postrzegana była z dystansem, ale prowokowała publiczność do rzęsis-tych łez.

Do dziś pamiętam każdy szczegół tej naszej pierwszej wspólnej scenografii - pięknej i funkcjonalnej. Kazio pracował z oddaniem. Osobiście doglądał ułożenia najmniejszej zaszewki. Cieszył się z każdej starej gipiury i koronki znalezionej w zakurzonych zakamarkach poniemieckich magazynów kostiumów.

Uwielbiany przez pracownice artystyczne, unikany przez część techniki, uznającej go za nudziarza, który nie wie, czego czepia się, żeby było prosto, a nie krzywo, nie byle jak i nie wszystko jedno, "węszył" po scenie aż do ostatniej chwili przed gongiem. Bo na moment przed premierowym podniesieniem kurtyny Kazio dorzucał jeszcze do perfekcyjnej sceno-



*Giganci z gór* Pirandella w T. Nowym w Poznaniu (1973). Scena zbiorowa. Reż. Izabella Cywińska, scen. Kazimierz Wiśniak

grafii sobie tylko znane detale i detaliaki, które absolutnie nie mogły być dostrzeżone przez widzów, nawet tych z pierwszego rzędu. Bo jemu nie o to chodziło. Robił wiele rzeczy dla własnej satysfakcji, dla siebie, dla aktorów, którym może będzie wtedy łatwiej grać, jednym słowem, dla bezinteresownej perfekcji.

Pierwszej kaliskiej premierze Kazia towarzyszyła w kaliskim muzeum także wystawa jego prac scenograficznych. I znowu sam ją przygotowywał, sam wieszał, sam wszystkiego doglądał, jakby od tego zależeć miała dalsza jego kariera, a od opinii zwiedzających kaliszczan wszystkie jego następne zamówienia. Bo tak jak bezinteresowna była Kazia perfekcja jako scenografa, tak zdobywanie przyjaciół dla własnej sztuki pozbawione było całkowicie srodowiskowego snobizmu. Każdy bez wyjątku, kto zainteresował się jakże osobistym i oryginalnym światem jego słowa, rysunku, scenografii czy malarstwa, był mu po prostu przyjacielem.

Potem był Poznań. Początki Teatru Nowego. Na otwarciu wybrałmy *Gigantów z gór*, nie dokończoną sztukę Pirandella o artystach walczących przeciw wszechpotężnym tajemniczym Gigantom zagrażającym światu sztuki i poezji. I gdyby nie fakt, że każda

niemal sztukę, którą przedtem czy potem robiłam z Kaziem, mogłabym uznać za tę specjalnie przez niego umiłowaną, to właśnie w *Gigantach z gór* widziałabym utwór bliski mi w sposób szczególny. Jego bohaterowie, istoty tak delikatne, a każda "osoba" zatopiona we własnym poetyckim świecie, w naszej realizacji (wszystkie) miały coś z nadwrażliwości i spokoju Kazia. Część wakacji tego roku spędziliśmy w Lanckoronie - żeby do końca wspólnie dogadać sprawy scenografii przed rozpoczęciem prób. Dzięki temu poznaliśmy będącą jeszcze w trakcie budowy sławną wieżę Kazia w Lanckoronie, która powoli stawiała się prawdziwym jego domem, budowanym z tkliwością dla siebie i przyjaciół. Książka gości i historia budowy traktująca o każdym kolejnym dniu - to pierwsze moje zetknięcie z pisaniem Kazia. A świat pisany był piękny i przyjazny. Nawet litery w książce

i długie zestawienia cyfr były tak jakoś zakomponowane, że tworzyły własny świat porządku. Po raz pierwszy wtedy pomyślałam, że wszystko, co Kazia otacza, dzięki jakiejś szczególnej jego właściwości staje się uśmiechnięte i pogodzone z życiem. Jakby nie było wokół niego wrogów, jakby wydatki na cement i kamienie nie były ponad miarę. Ot wszystko w sam raz, takie jakie powinno być. I wszystko takie proste. W sztuce też. To chyba najważniejsza cecha Kazia. Wszystko jest oczywiste i logiczne. Bywa, że się gdzieś reżyser w swoich interpretacjach zapędzi, że coś niepotrzebnie komplikuje, coś fałszywego już na wstępie założy... Jeśli współpracuje z Kaziem, on go z tego wyprowadzi, bo znowu dzięki szczególnej właściwości jego widzenia świata

ta nawet najbardziej zawily tekst dramatyczny staje się prosty i oczywisty. Białe jest białe, czarne jest czarne.

Jak skończyć *Gigantów z gór*, których nie wolno pokazać, a którzy muszą być obecni i groźni?

W naszym spektaklu miała to być brutalna, bezwzględna siła: cywilizacja przeciw nieco anachronicznemu, ale pięknemu światu poezji i wrażliwości artystów. Kazio na którymś spacerze po lanckorońskich łąkach wskazał na zieloną, żywą, puszystą trawę, po której skakała właśnie Petronela i obok na... asfalt. Sprawa była przesądzona. Giganci to asfaltowy świat szarej cywilizacji. Zatrata.

Potem tę własną lanckorońską łąkę przeniósł do teatru.

W moim gabinecie w Teatrze Nowym w Poznaniu w jednym z okien wisały zastony w drobną brązową kratkę. Na innych były gładkie, brązowe. Tę drobną kratkę Kazio wybrał sam w sklepie, przyniósł i zawiesił. Żeby było inaczej, już od samego początku. Żeby było po swojemu w nowym Teatrze Nowym, w którym zaczęliśmy pracować razem. Bo Kazio swój świat kreował nie tylko na scenie teatru...